

Michał Centkowski poleca hit w lubelskim Teatrze im. Juliusza Osterwy

Rrrrr... rewolucja !

Hit!



OSTATNIE LATA ŻYCIA SKANDALISTA MARKIZ DE SADE RZECZYWIŚCIE SPĘDZIŁ W ZAKŁADZIE DLA UMYSŁOWO CHOROBYCH W CHARENTON, gdzie pisał i wystawiał wraz z pacjentami sztuki teatralne. Jednak „Męczeństwo i śmierć Jean Paul Marata przedstawione przez zespół aktorski przytułku w Charenton pod kierownictwem pana de Sade” jest literacką fantazją niemieckiego dramatopisarza Petera Weissa. Złożona i wielowymiarowa sztuka napisana w połowie lat 60. stała się pretekstem do filozoficznej rozmowy na temat siły i sensu każdej rewolucji. Choć osią dramatu jest symboliczny spór dwóch wielkich buntowników epoki światła i rozumu, dzięki błyskotliwej konstrukcji sztuka Weissa oferuje znacznie więcej niż tylko konflikt wierzącego w postępek i zasadność politycznej walki męczennika rewolucji francuskiej Marata oraz kwestionującego jej sens, kontestującego moralność epoki de Sade’a.

Podobnie jest ze spektaklem Remigiusza Brzyka. Przedstawienie zaczyna się już we foyer Teatru im. Juliusza Osterwy, z którego podążamy za odzianymi w białe szpitalne kaftany pacjentami w kierunku sceny – sali kąpielowej zakładu, którą tworzy subtelna, skonstruowana z cienkich miedzianych rur

klatka o śnieżnobiałej podłodze. Publiczność zajmuje miejsca po dwóch stronach tej dziwnej konstrukcji, zaprojektowanej przez Szymona Szewczyka i Igę Słupską.

TEATRALIZACJA ZACIERA WSZELKIE GRANICE. AKTORZY GRAJĄ PACJENTÓW SZPITALA, PACJENCI ODGRYWAJĄ SZTUKĘ O DZIEJACH REWOLUCJI I LOSACH MARATA, zaś my, widzowie, gramy szacowną elitę porewolucyjnej Francji czasów Bonapartego, która naprawdę odwiedzała Charenton. Marat, grany kolejno przez kilku pacjentów, wygłasza płomienne mowy, które de Sade (Daniel Dobosz) z ironią komentuje, jednocześnie wadząc się z zajmującym miejsce wśród widzów i nieraz ingerującym w przebieg akcji dyrektorem szpitala Coulmierem (świetny Jerzy Rogalski). – Panie de Sade: ustaliliśmy przecież, że ta scena będzie skreślona – upomina lękliwy funkcjonariusz reakcyjnego systemu, przerywając płomienny monolog Marata przeciw chciwości żadnego władzy kleru. – Jaki to ma wydźwięk dzisiaj, gdy nasz cesarz otacza się dostojnikami Kościoła i kiedy wciąż się okazuje, jak bardzo lud potrzebuje księżej pociechy?

Brzmi znajomo? Podobnych smaczków jest w lubelskim przedstawieniu znacznie więcej. Jałowe spory podobnych sobie parlamentarnych stronnictw przypominają szkolne przepychanki – adwersarze obrzucają się frazesami niczym kulkami z papieru. Gdy zmęczony lud Paryża śpiewa: „Co się stało z naszą rewolucją, my nie chcemy już czekać na jutro, wciąż jesteśmy najbiedniejszym stanem, dzisiaj chcemy widzieć obiecaną zmianę”, aż trudno uwierzyć, że Brzyk nie dopisuje autorowi ani słowa, a jedynie zręcznie wykorzystuje zdumiewającą aktualność i przenikliwość tekstu Weissa.

A jednak to nie nierozstrzygalny w gruncie rzeczy spór między rewolucją i kontrrewolucją jest sednem spektaklu. Najważniejszy jest fascynujący i straszny zarazem, rozpięty między antyczną tragedią, politycznym dramatem, zjadliwą satyrą oraz zmysłową pantomimą, buntowniczy i świecki teatralny rytuał, który odprawiają na naszych oczach akto-rzy-pacjenci. Dzięki zjawiskowej choreografii autorstwa Dominiki Knapik zespół aktorski pod komendą Wywoływacza (znakomita Jolanta Rychłowska) buduje jeden teatralny organizm. Ciąg wysmakowanych, monumentalnych scen zbiorowych wraz z sugestywną oprawą muzyczną tworzą barwną alegorię rewolucji.

Jej podmiotem oraz twórcy, więc i prawdziwym bohaterem spektaklu Brzyka jest lud. Czasem głupi, wiedziony demagogią i oszalały gniewem, czasem też mądrzejszy, wykpiwający wszelkie dogmaty i kwestionujący „świętości”. Ostatecznie nigdy niedający się zbawić na siłę. **N**

MARAT/SADE

REŻ. REMIGIUSZ BRZYK Teatr im. Juliusza Osterwy w Lublinie